

ADAM CZECH\*

S tarożytni Rzymianie czcili Janusa - boga o dwóch twarzach zwróconych w przeciwne strony: w przeszłość i przyszłość (a według innych wersji - na wschód i zachód). Polskie społeczeństwo stojące w rozkroku między tradycją a nowoczesnością, między demokracją a autorytaryzmem ma takie właśnie janusowe oblicze. Złotowiec powiedzialby, że raczej januszowe. Stereotypowego Polaka - Janusza (by ulżyć nieco noszącym to imię, dodajmy, że stosowane są również, choć rzadziej, substytuty: Marian, Andrzej, Rysiek, Zdzisiek, Misiek i Mirek) - uczynił bohaterem swojego „Traktatu” Ziemowit Szczerek. Pisarz i reporter apeluje, żeby nie wstydzili się Janusza w nas, zaakceptować go, krytykować jedynie życzliwie, bo inaczej Janusz się obrazi i pójdzie pod skrzydła skrajnej prawicy (jeśli jeszcze nie zdążył tego zrobić). A wtedy przyjdzie Mordor i nas zje, czego nie powstrzymają nawet modły do staroitalskich bóstw.

Docięciem, że autorowi przyszłowieca troska o przyszłość naszego kraju, diagnozę stawia jednak całkowicie chybną. Myli przyczyny ze skutkami i dokonuje uproszczeń, które trudno zaakceptować nawet w pisanej lekkim tonem publicystyce. Wzmoczenie prawicowo-nacjonalistyczne obserwujemy niemal w całej Europie i nie ma ono związku z Januszami. Nie jest tak, że ONR urósł w siłę, bo „młodzi, wykształceni, z dużych miast” pokpiwali ze skarpent w sandałach i tustych brzuchów na plaży. Polski wążcz (wolę takie określenie niż jakiegokolwiek imię, nawet jeśli was miałby być tylko mentalny) ma gdzieś to, co myślą o nim elity, cechuje go za to opisywana przez José Ortegu y Gassetą w „Buncie mas”, afirmacja siebie samego takim, jakim jest, i uznawanie własnych treści moralnych i intelektualnych za w pełni doskonałe. To samozadowolenie sprawia, że zamyka się w sobie, odcinając się od wszelkich instancji zewnętrznych, że nie słucha, że swoich opinii nie poddaje ocenie innych i że z nikim się nie liczy (...). Postępuje więc tak, jak gdyby na tym świecie istniał tylko on i ludzie jemu podobni.

Zdaje sobie sprawę z tego, że cytując hiszpańskiego myśliciela, narażam się na zarzut „elitaryzmu” albo wręcz na kpiny, wszak słynny esej to podobno druga obok „Winnetou” ulubiona książka Mateusza Morawieckiego (choć sądząc po jego wyborach politycznych, trudno powiedzieć, którą czytywał częściej). Szczerek zarzucił mi z kolei zapewne klasizm, podobnie jak zarzuca go sztywna „januszowania” hipsterskiej awangardzie z placu Zbawiciela, która zarazem zaczytuje się rozważaniami Ledera o prześlonej rewolucji i pochyla nad prezenta pańszczyźnianych chłopów. Odpowiem, przywołując niesłychany banal: czym innym jest położenie żyjącego dwieście lat temu chłopca przypisanego do ziemi, który nie mógł odmienić swojego losu inaczej, niż ryzykując życie przy próbie ucieczki, a czym innym są wybory kulturowe dokonywane przez współczesnych posiadaczy chłopko-szlacheckiego węża dysponujących częstokroć znacznie większymi możliwościami finansowymi niż Szczerek czy niżej podpisany razem z wiewi.

Owszem, przedstawiciele rodzącej się w posttransformatywnych bólach polskiej klasy średniej, mającej stanowić protezę niemal nieistniejącego u nas mieszczaństwa, starali się jak najsztywniej zapomnieć o własnym wasatym dziedzictwie lub usunąć jego zewnętrzne oznaki. Jednak równocześnie niemal cały mainstream przez ćwierć wieku czynił właśnie to, o co apeluje Szczerek: pochylał się nad potrzebami i gustami „zwykłego Polaka”, a wręcz im schlebiał. Najbardziej jaskrawym przykładem jest wyhodowanie i pielęgnowanie latami potwora spod znaku „polskich kabaretów”, rażących poziomem tak niskim, że na ich te solowe popisy Marcina Dańca zdają się wyrażać awangarda. Do głównego nurtu kultury systematycznie przesuwało się również disco polo. Kulminacją tego zjawiska była dyskusja o filmie Macieja Bochniaka w „Hali odłotów” w TVP Kultura, kiedy to Sławomir Świerzyński z Bayer Full protekcyjnym tonem

# Ballada o Januszkach

„Dobrą zmianę” zawdzięczamy nie szyderze z wążczy sikających do basenu w Hurghadzie, tylko profesorom i redaktorom, którzy firmowali telewizyjne wycieczki Klaudiusza, Manuela i Gulczasa oraz Wyższe Szkoły Gotowania na Gazie i Terapii Behavioralnej

mś

opowiadał lekko zakłopotanym Katarzynie Janowskiej i Maxowi Cegielskiemu, że za dziesięć lat jego kawalki będą evergreenami jak twórczość Grechuty (przypomina mi to zresztą dawny wywiad ze Świerzyńskim stojącym na tle budowanego przez siebie domostwa w formie zamku i mówiącego dziennikarzowi, że „za kilkadziesiąt lat to będzie zabytek”). Pamiętam, że odpór dawał wtedy jako jedyny właśnie obecny w studiu Ziemowit Szczerek.

Powtarzam - przyczyną skrótu polskiego spo-

ległego zjawisko: polskie elity latami konsekwentnie ignorowały roznaszający się od samego początku istnienia kapitalistycznej rzeczywistości nowotwór w postaci nacjonalistycznych bojówek. Przecież już w maju 1990 r. na Kongresie Prawicy Polskiej w roli ochroniarzy wystąpili członkowie Narodowego Odrodzenia Polski. Słynne „jdzimy po was” ministra Sienkiewicza brzmiało trochę jak „lepiej późno niż wcale” wypowiedziane przez osobę, która spóźniła się na pociąg. Nie tylko neoliberalny mainstream był

Czym innym jest dola chłopca przypisanego do ziemi, a czym innym wybory chłopko-szlacheckich wążczy, którzy mają dostęp do księgarń, kin, bibliotek, a czasem i złotą kartę



ILUSTRACJA: JAKUB DAWIDOWSKI

leczeństwa w prawo nie jest szydera z wążczy sikających do basenu w czasach all inclusive w Hurghadzie. Odpowiedzialna jest raczej neoliberalna „elita”, latami wspierająca antyinteligentny dyskurs, szydząca z jajołowych i likwidująca biblioteki; ci profesorowie uniwersyte- tów chwalały się, że wyrzucili wszystkie książki z mieszkania (bo przecież jest internet), ci wszyscy ekonomiści mieniący się przyciągłmi kultury, a tak naprawdę przeliczający tylko jej wartość na złotówki; ci wszyscy rzekomi liberalowie, którzy na Korwina nie głosowali tylko dlatego, że nie wierzyli w jego szanse; ci profesorowie psychologii i medjoznawstwa firmujący swoimi nazwiskami i tytułami telewizyjne wycieczki Klaudiusza, Manuela i Gulczasa, a potem zostający rektorami kolejnych Wyższych Szkół Gotowania na Gazie i Terapii Behavioralnej.

Procesowi świadomego lub nieświadomego oglupiania społeczeństwa towarzyszyło równo-

no opisie z internetu - „brodatego chujka w muszardowych spodniach, jebanego studenta prawa lub innej medycyny”), który w kawiarzynie rozmowie ekscytuje się nowym utworem Bona Ivera albo Organka, a za chwilę bez mrugnięcia okiem przechodzi do mantry „wypierdalać z uchodźcami”? Też trochę - z racji wykonywanego zawodu muzycznego chalturnika - jeżdżę po tym kraju i też czasem rozmawiam z ludźmi.

Zupełnie chybiłoby się również podawać przez Szczereka recepty na to, jak odczarować naszego Janusza i uczynić go atrakcyjnym popkulturowo. Polacy wcale nie muszą wymyślać wzorca podobnego do „ruskiego muzyka”, co to taję po pijanemu wyrabie - podobny autostereotyp jest przecież doskonale zakorzeniony w naszej kulturze: od warsztatów samochodowych po korporacyjne stołówki rozbrzmiewają przechwałki, ile to żeśmy wczoraj nie wypili, a że jeszcze żyłka została włożona do mainstreamu (ekstremalnym przykładem była kolekcja Marca Jacobsa dla Perry Ellis z 1993 r.), ale w niczym nie umniejsza to pogardy nowojorskich elit dla prostaka z prowincji. Między tymi dwoma światami również istnieje przepaść, która z jednej strony jest wykorzystywana do pozytywnej auto-identyfikacji przez samych rednecków lub ich - często bardzo zamożnych - reprezentantów (jak w teledysku „Hillbilly Bone” gwiazdorów country Blake'a Sheltona i Trace'a Adkinsa, śpiewających o tym, że w gruncie rzeczy wszyscy Amerykanie są burakami niezależnie od pochodzenia i od tego, jak bardzo chcieliby to ukryć); z drugiej - służy właśnie do wykiptwania prośuchów żyjących w przyczepach kempingowych, jak w klipie Skylar Grey i Eminema „C'mon Let Me Ride”, w którym wokalistkę wyglądającą, jakby właśnie zesła z wybiegu haute couture, skonfrontowaną z brachatymi, podпитыmi obelhami i uwalnianymi od solarium blondynkami marzącymi o powiększeniu sobie biustu.

Tyle że akurat w Stanach pogarda dla prostaka rzeczywiście na swój sposób przyczyniła się do tego, co Szczerek przypisuje Polsce: wyhodowała kandydującego na prezenta populiste, który chętnie przywdziewa czapkę kierowcy ciężarówki, choć jest idealnym przedstawicielem establishmentu i w życiu nie splamiał się pracą, którą większość z nas nazwałaby „porządna”, a na wiecach nadaje na tych samych falach co przyszłowiowy właściciel stacji benzynowej na uboczu zamierającej Route 66. Owszem, Paweł Kukiz zdołał u nas zdobyć spory kapitał polityczny (choć akurat jego januszowatość jest dyskusyjna, osłabia ją choćby to, że popularność budował m.in. na śpiewaniu piosenek, w których z Januszów, z ich estetyki i mentalności pokpiwał).

Ostatecznie jednak wygrał nie Kukiz i nie relatywnie bardziej januszowaty Bronisław Komorowski, tylko Andrzej Duda, gadko uczesany i w dopasowanym niebieskim garniturze. Ochocko zagłosowali na niego - pokpiwający z januszowania - „młodzi, wykształceni, z dużych miast”.

\*Adam Czech - socjolog, muzyk, tekściarz, autor książek „Sprzedawcy wiatru. Muzykanci i ich walka między wsią a miastem” oraz „Ordynaci i trędowaci. Społeczne role instrumentów muzycznych”

Adam Czech będzie gościem Karoliny Głowackiej w sobotę po godz. 11 w TOK FM

TOK Pierwsza Radio Informacyjne